

## Szanowni Państwo

„Nie można przetrwać, jeśli nie zna się przeszłości. Kiedy wyrzekniesz się swoich zasad, swoich wartości, kiedy zaczniesz śmiać się z tych zasad i wartości, jesteś martwy, twoja kultura jest martwa, twoja cywilizacja jest martwa.”

Oriana Fallaci (1930–2006)

Na początku cytat:

„Polszczyzna łączyła w przeszłości i łączy dziś wszystkich Polaków, bez względu na miejsce zamieszkania, wiek, poglądy polityczne i wszelkie inne różnice czy odrębności. Nie ma innego dobra tak powszechnego i tak ważnego dla nas wszystkich, jak język ojczysty.

Po polsku rozmawiamy, przekazujemy swoje uczucia, uczymy mówić nasze dzieci, wyznajemy wiarę, piszemy wiersze. Możemy mieć różne poglądy, zajmować różne stanowiska w wielu kwestiach, możemy się spierać, dyskutować, ale zawsze będziemy to robić po polsku i nie jest obojętne czy będzie to język różnorodny i bogaty, piękny i poprawny, etyczny i estetyczny, czy też ubogi i prymitywny, pełen sloganów i nieporadnych sformułowań, niepotrzebnych zapożyczeń i wulgaryzmów. Język jest podstawowym składnikiem tożsamości Polaków i dobrem kultury narodowej.”

Jest to fragment Uchwały Senatu RP z 22 grudnia 2005 r. w sprawie ustanowienia roku 2006 Rokiem Języka Polskiego.

Warto chyba się zastanowić czy ta Uchwała zmieniła coś w używanym przez nas wszystkich języku i sposobach postępowania się nim.

Bez głębszej analizy można zaryzykować stwierdzenie, że ciągle jeszcze język polski używany potocznie w mowie, a także i w piśmie nie jest ani bogaty, ani poprawny, ani piękny. Spostrzeżenia te dotyczą także języka technicznego używanego w artykułach naukowo-technicznych, książkach o tematyce energetycznej czy w mediach poruszających tematy związane z energetyką. Tematy te stały się wprawdzie bardzo modne w związku ze światowymi kłopotami z ropą naftową, gazem czy odnawialnymi nośnikami energii, a słowa *bezpieczeństwo energetyczne* zrobiły większą karierę niż kiedyś *eskalacja*, *proliferaacja* czy *konwergencja*.

Elektryka jest też dziedziną, w której zanika bogactwo i oryginalność wyrażenia czy pięknie brzmiące terminy. O tym, jak to drzewiej bywało możemy się przekonać sięgając na przykład do wydanych w 1907 roku *Przepisów dotyczących zakładów elektrycznych, wielkopiędowych*. Można tam przeczytać, że dzisiejszy silnik asynchroniczny nosił dumną nazwę rozprądnika nienadającego, a tablica rozdzielcza wysokiego napięcia była rozrządnicą wysoko napiętą od tyłu. Dzisiejsze baterie akumulatorów były stałdami mokrymi łączonymi w rzesze. Nic dziwnego, że komputer, za pomocą którego niżej podpisany pisze, podkreśla te sformułowania czerwonym wężykiem, traktując te terminy jako całkowicie nieznanne.

Niematy jest dorobek polskich elektryków w dziedzinie tworzenia polskiego słownictwa elektrycznego od początku rozwoju elektrotechniki. Już w 1921 r. prof. Stanisław Odrowąż-Wysocki recenzje słownika elektrycznego Tadeusza Żerańskiego rozpoczęła następująco: „*Elektrotechnika polska ma szczęście do słownictwa. W innych gałęziach techniki słownictwo pozostawiono w ostatnich czasach własnemu losowi ...*”. Prace nad poprawnym językowo słownictwem elektrycznym prowadzone są w SEP od kilkudziesięciu lat. Prowadziło je wielu wybitnych elektryków i elektroenergetyków, a wśród nich: profesorowie Kazimierz Drewnowski, Mieczysław Pożaryski, Jan Obrąpalski, Kazimierz Kolbiński, Marian Mazur, Witold Nowicki, Bohdan Paszkowski czy inżynierowie: Jerzy Kubiatoński, Bohdan Walentynowicz i wielu, wielu innych. W rocznikach czasopism SEP, takich jak *Przegląd Elektrotechniczny*, *Wiadomości Elektrotechniczne* czy *Energetyka* znaleźć można wiele artykułów wyjaśniających wątpliwości językowe czy noszących charakter poradnikowy w zakresie słownictwa.

Niestety, im bliżej współczesności, tym gorzej ze słownictwem, używanym nie tylko przez elektryków czy energetyków. Obywatele z wyższym wykształceniem, a więc jakby preferowani do propagowania dobrej polszczyzny czy kultury języka, zaczęli posługiwać się językiem jeszcze do niedawna zwanym rynsztokowym. Te niedobre zwyczaje przeniosły się z filmów polskich do życia i budzą co najmniej zdziwienie.

Oto absolwent Wydziału Prawa i Administracji UJ w swym internetowym blogu używa takich między innymi zwrotów: „sejmowy bełkot”, „ring, czyli spaprane entree”, „paranoiczne bzdety”.

Oto naukowiec, doktor jednej z wyższych uczelni technicznych, uważający się za głoszącego jedynie słuszne poglądy, polemizując ze swymi równie utytułowanymi kolegami z innych uczelni wyższych używa w artykułach zamieszczanych w prasie technicznej określeń typu: „urojenie załęgłe w paru ptasich mózgach zyskało wsparcie warszawskiego profesora”, „ośrodek ciemnoty od lat pielęgnowany przez Biuro Zarządu Głównego” (domyślnie SEP), „jeden kretynizm pociąga za sobą następne”.

Oto prezesi czy dyrektorzy wielu firm energetycznych, absolwenci renomowanych uczelni krajowych i zagranicznych studiów podyplomowych, uczestnicy wielu kursów i szkoleń z dziedziny zarządzania zasobami ludzkimi czy też kultury pracy z lubością używają języka pełnego wulgaryzmów, klnąc przy tym bardziej niż przystawia szewcy.

Oto dziennikarze, zarówno prasy codziennej jak i „fachowej”, z konsekwencją godną lepszej sprawy mierzą prąd w kilowatogodzinach, litują się nad odbiorcami płacącymi rachunki za prąd, jakby nie pomni na powielaną wielokrotnie historię o przedwojennym lwowskim procesie, w którym klient odmówił płacenia rachunku za prąd słusznie twierdząc, że taki prąd, jaki wpływa do instalacji w jego mieszkaniu, taki i wypływa, a niezawisły sąd podzielił jego opinię.

Kończąc to wylizanie pozostawia się odpowiedź na pytanie, czy ogłoszona przez Senat zacytowana na wstępie uchwała wpłynęła na otoczenie opieką i kultywowanie pięknej polszczyzny, samym Szanownym Czytelnikiem.

Zeszyt 10/2006 miesięcznika *Energetyka* otwiera zamieszczony wyżej artykuł wstępny redaktora naczelnego Tomasza Eugeniusza Kołakowskiego wyrażający zatroskanie o stan polszczyzny, a w szczególności o jej stan w prasie technicznej. Podzielałam pogląd, że *nie ma innego dobra tak powszechnego i tak ważnego dla nas wszystkich, jak język ojczysty*. Przez lata dawałam temu wyraz dbając o poprawność językową własnych publikacji, adiustując teksty młodszych kolegów, weryfikując tłumaczenia niemal wszystkich aktualnych norm bezpiecznikowych, publikując porady terminologiczne, a także tworząc nowe terminy i ich definicje, aliści oberwało mi się od Redaktora. Czwarty od końca akapit to atak na moją cichą i pokorną osobę.

W tym jednozdaniowym akapicie Autor mija się z prawdą, o czym później. Przede wszystkim zaciekały mnie motywy ataku. Czyżby czynił ten zarzut szczerzy miłośnik polszczyzny? Aby to sprawdzić, przeglądałam pobieżnie zeszyt 10/2006 *Energetyki*, i to raczej składanki redakcyjne, a nie artykuły główne. No i napotkałem ładne kwiatki:

- wypieranie terminów rodzimych: *sieć dystrybucyjna* (s. 742, 781) zamiast *sieć rozdzielcza*, *energia solarna* zamiast *słoneczna* (s. 791),
- błędny termin *koszt uzysku 1 MWh* (s. 790) zamiast koszt(y) wytwarzania lub koszt(y) produkcji; *koszt uzysku* jest to skrócona forma terminu *koszt uzyskania przychodu*,
- niepoprawny skrót *śn* (s. 750, 787) na oznaczenie średniego napięcia; norma PN-EN 50160 zaleca skrót SN, a odpowiednikiem międzynarodowym jest skrót angielski MV,
- popieranie żargonu: *wkładki bezpiecznikowe o wielkościach prądu* (s. 744),
- błędne użycie rzeczownika *portfolio* (s. 790),
- wątpliwe pod względem poprawnościowym sformułowanie *produkcja odpadów* (s. 789); produkcja to zorganizowana działalność ludzka mająca na celu wytworzenie określonych dóbr materialnych, proces wytwarzania czegoś dla potrzeb człowieka (SJP, PWN),
- umiłowanie sloganów i konstrukcji słownych o nieokreślonej treści: *energowydajna technologia* (s. 790), *wykorzystanie większej ilości źródeł energii odnawialnej* (s. 790), *możliwość czterokrotnego zwiększenia wykorzystania odnawialnych źródeł energii* (s. 790), *trwała przyszłość energetyczna* (s. 790), *aluminiowe słupy oświetleniowe o dowolnym kształcie* (s. 787),
- niepoprawne użycie czasownika *posiadać* zamiast *mieć*: *wyroby posiadające odpowiednie atesty i certyfikaty* (s. 742), *elektrownia posiadała wysoko wykwalifikowaną załogę* (s. 746),
- obce poprawnej polszczyźnie formy napuszone: *metoda dostępna komercyjnie* (s. 789), *zachowanie formuły bezpłatnego wstępu* (s. 784), *swoisty i unikatowy urok* (s. 784), *widzowie dokumentują nie tylko zainteresowanie wiedzą... lecz także wykorzystanie okazji do nawiązania kontaktów* (s. 784),
- sformułowania niepotrzebnie wieloznaczne: *na listach dostawców kwalifikowanych zakładów energetycznych* (s. 742); wystarczy przestawić dwa słowa, aby uniknąć wątpliwości, kto jest kwalifikowany,
- wyrażenie przyimkowe *z swoimi...* (s. 746), zamiast *ze swoimi*; miłośnik polszczyzny powinien tu wykazać wyczucie, a jeśli mu go brakuje, to powinien wiedzieć, której postaci zaimka używa się przed grupami spółgłoskowymi, rozpoczynającymi się od spółgłoski szczelinowej,
- użycie niezrozumiałego skrótu w tytule ostatniej pozycji zeszytu (s. 792): *Prasowe wypowiedzi Tomasza Wilczaka z Ministerstwa Gospodarki vs projekty ustaw Ministerstwa Gospodarki*; takiego skrótu polskiego nie ma, wobec czego zaglądam do słownika skrótów angielskich i nadal nie rozumiem: vs – versus (łac. *przeciw*), vs – vertical stripe, v.s. – very slow, v.s. – vide supra (łac. *patrz wyżej*), V.S. – Veterinary Service, V.S. – veterinary surgeon, V.S. – vibration seconds, V.S. – Vickers and Sons, VS – Victualling Storesman, V.S. – volumetric solution...

Skoro nie jest Kołakowski znawcą i wielbicielem polszczyzny, to czym się kierował? Ależ oczywiście, przecież nie wytknął mi żadnego błędu językowego. Zapewne chodzi mu o formę wypowiedzi, jest piewą dobrych obyczajów, propagatorem *savoir-vivre*'u, pewnie to *mister elegant*

*tiarum*. I skończyłbym zawstydzony na tym ustaleniu, gdybym sobie nie przypomniał, że trzy miesiące wcześniej pośrodku zeszytu 7/2006 *Energetyki* widziałem fragmenty tekstu i rysunki skradzione z mojego artykułu opublikowanego w Biuletynie INPE nr 40 z lipca-sierpnia 2001 r. Skradzione, bo zamieszczone bez żadnej wzmianki skąd pochodzą. Widziałem już dziesiątki takich „zapożyczeń”, ale nie u kogoś, kto pozuje na moralistę.

Naczelny redaktor *Energetyki* i przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej SEP, człowiek zasłużony, w wieku dojrzałym, nie rozumie, że trzeba być czystym, aby drugiemu coś wytykać. Chodzi nie tylko o zarzuty wobec mnie. W tym samym zeszycie 10/2006 Redaktor dwukrotnie (s. 714, 792) natrząsa się z dyletantów, dziennikarzy i wiceministrów, że nie odróżniają *prądu* od *energii elektrycznej*, że nie pojmują, czym jest *kilowatogodzina*, ale sam – występując jako ekspert – ujawnia tę samą przypadłość. Jednostkowy koszt inwestycyjny bloku energetycznego wyraża w dolarach na kilowatogodzinę (s. 789) i to w dwóch miejscach, aby czytelnika upewnić, że to nie pomyłka. Zaiste, ma to *swoisty i unikatowy urok*, aby posłużyć się słowami Redaktora.

Skoro Kołakowski nie może występować jako wzorzec ani polszczyzny, ani moralności, to pozostał tylko jeden motyw ataku: solidarność z SEP-owskim betonem, z ostoją ciemnoty. Dla niepoznaki pisze, że ja polemizowałem ze *swymi równie utytułowanymi kolegami z innych uczelni wyższych*. Próbuje odwrócić uwagę od ciemniaków z warszawskiej centrali SEP, głównych adresatów moich słów.

Instalacje i urządzenia elektryczne to dziedzina aktywności zawodowej połowy członków SEP, ale dla kolejnych prezesów stowarzyszenia to problematyka zupełnie obca, niezrozumiała, a zatem prymitywna i niegodna uwagi. Są zachwyceni, że zawsze skory do usług A. Boczkowski zdejmuje z nich ten uciążliwy ciężar. A ten obmyśla durnowate wymagania i zasady, nie mające odpowiednika w przepisach żadnego cywilizowanego kraju, i głupawymi „warunkami technicznymi” wydawanymi dawniej przez COBR Elektromontaż, a obecnie przez Instytut Techniki Budowlanej, terroryzuje tysiące projektantów, kierowników budów oraz inspektorów nadzoru, którzy codziennie na placach budowy wyteżają umysł, jak kretyzmy obejść.

Gdyby któryś z ostatnich prezesów SEP, profesor przecie, poświęcił parę godzin na zapoznanie się z opiniami projektantów o wybrykach Boczkowskiego (np. z opinią zamieszczoną w Biuletynie SEP INPE nr 68-69 z maja-czerwca 2005 r.), i gdyby był w stanie ją zrozumieć, to dałby Boczkowskiemu takiego kopniaka, że siedziby SEP, ministerstw oraz ITB omijałby on tak szerokim łukiem, jak gdyby miał na nodze elektroniczną obrozę z wyroku sądowego.

Na razie Boczkowski wysyła prezesa wraz z sekretarzem generalną do ministra budownictwa i ministra gospodarki, żeby mu załatwili wprowadzenie *deklaracji zgodności wykonanej instalacji elektrycznej, potwierdzonej przez niezależną instytucję kontrolną*. Życiowym marzeniem Boczkowskiego jest bowiem pozycja szefa albo przynajmniej szarej eminencji w tej *niezależnej instytucji kontrolnej*, co pozwoliłoby mu egzekwować przestrzeganie swoich wymysłów.

Stowarzyszenie ma z początkiem lutego 2007 r. zaopiniować projekt nowelizacji rozporządzenia o warunkach technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie. Najważniejsze błędy z zakresu elektryki, jakie w nim należy poprawić wytknął i uzasadnił Oddział Gdański SEP w listopadzie 2002 r. Wystąpienie oddziału otrzymał Prezes SEP i skierował do organu statutowego, Centralnej Komisji Norm i Przepisów Elektrycznych, której członkiem był i nadal jest Boczkowski. Ta, z udziałem przewodniczącego, prof. H. Markiewicza, jednogłośnie poparła wystąpienie i zaleciła Prezesowi przekazanie go ministerstwu w imieniu całego stowarzyszenia. I na tym sprawa się zakończyła, bo całe *dossier* ktoś zawieruszył albo raczej wykradł. Kisiel zapytałby w tym miejscu: *zgadnij kotku, kto?* A mnie ciśnie się na usta inne pytanie: to jak mam, Redaktorze Kołakowski, oceniać Biuro Zarządu Głównego SEP, w którym takie machlojki są możliwe?

Obecny projekt nowelizacji rzezonego rozporządzenia zawiera **wszystkie** błędy wytknięte przed pięciu laty. Zawiera dzięki Boczkowskiemu, który swoje urojenia stawia ponad opinię kolegialnych organów statutowych SEP, w których uczestniczy. I niech nikt nie ma wątpliwości. Za parę miesięcy w znowelizowanym rozporządzeniu znajdzie się nie to, co prezes SEP uzgodni z ministrem budownictwa, lecz to, co Andrzej Boczkowski uzgodni z Mirosławem Gierą albo innym kumplem z ministerstwa.

Od lat w otoczeniu Zarządu Głównego SEP trwa rasputiniada. Trwa dzięki takim ślepcom,

jak Kołakowski, broniącym każdego, kto *swój chłop i dobry towarzysz*. Już przed dwunastu laty *Energetyka* (nr 8/1994, s. 304) odnotowała: *Nowe zasady ochrony przeciwporażeniowej w instalacjach elektrycznych do 1 kV. Odczyt wygłosił wysokiej klasy specjalista w tym zakresie – mgr inż. Andrzej Boczkowski...* i Kołakowski respektuje tę laudację sprzed lat. Nie chce dostrzec, że od wielu lat merytorycznej aktywności naczelných organów SEP w zakresie instalacji i urządzeń elektrycznych ton nadają te same zasiedziałe kwoki, intelektualnie dawno wypalone.

Zanim w złej sprawie Kołakowski poświęci swoją reputację, niech sobie przypomni, co teraz wyczyniają Grzybowski, Frącki i inni, jeszcze przed rokiem święte krowy SEP, które przecież tak były oddane stowarzyszeniu i za które Kołakowski dałby się posiekać, jak teraz za Boczkowskiego. Czy dla nich było i jest dobro stowarzyszenia i polskiej elektryki? Teraz to demonstrują!

Odrzucam sugestię, że jestem jedynym niezadowolonym. Radzę przeczytać załączoną „Uchwałę nr 5” XXXI WZD SEP z roku 2002. Radzę raz jeszcze przeczytać tekst S. Partycy w zeszycie 2/2006 *Energetyki* i wiele podobnych publikowanych i niepublikowanych wypowiedzi.

Odrzucam sugestię, że trzeba pisać grzecznie, aby wystąpienie odniosło skutek. Takie wystąpienia mijają niepostrzeżenie. Jaki skutek odniosły liczne układne wystąpienia prof. H. Markiewicza, dotyczące m.in. wspomnianego wyżej rozporządzenia? Jaki skutek odniosły pisane na krótko przed śmiercią, a więc mające wydźwięk testamentu, wyważone głosy tak rozsądnych elektryków, jak dr inż. Sławomir Partycy czy dr inż. Zbigniew Nartowski? Jaki skutek odniosły wielokrotne pisemne wystąpienia oddziałów SEP: bydgoskiego, gdańskiego i koszalińskiego?

Odrzucam sugestię, że atakuję profesorów. Atakuję twórców i popleczników zawodowej tępoty. Jeżeli ktoś taki okazuje się profesorem, to niech się wstydzą Centralna Komisja Kwalifikacyjna i korporacja profesorska, bez poparcia której nikt nowy do niej wejść nie może. Czasy są takie, że tytuł profesora przestał cokolwiek znaczyć, a szacunek i podziw może wzbudzać dopiero nazwisko stojące po tytule. Mam cytować głośnie w ostatnich latach nazwiska profesorów kapusiów i łajdaków, malwersantów i hochsztaplerów, intelektualnych prostytutek, a także nieuków w reprezentowanej przez siebie dziedzinie?

Kołakowski zaczął swój artykuł wstępny monumentalnie, za motto wziął słowa Oriany Fallaci, również mojego idola. Dziękuję za sugestię, by się na niej wzorować, naśladować jej szczerą i mocną słowa. Tak zacznę pisać i zobaczymy, czy spodoba się to betonowi. Na razie nawiązuję do tytułu jej książki „*La rabbia e l'orgoglio*” (Wściekłość i duma) wydanej w roku 2001.

Ogarnia mnie wściekłość, że centrala mojego stowarzyszenia, mieniącego się naukowo-technicznym, jest ostoją tępoty w dziedzinie aktywności zawodowej połowy jego członków. Ogarnia mnie wściekłość, że pod tym względem jest gorzej niż było w czasach komunistycznej dyktatury. W dniu 8 września 1972 r., na zebraniu Prezydium Zarządu Głównego, ówczesny prezes SEP Tadeusz Dryzek skonfundowany wysłuchiwał zarzutów moich i licznej gdańskiej delegacji z prezesem H. Bajduszewskim, obiecując środki naprawcze. Dryzek był wtedy wiceministrem spraw wewnętrznych (!), mógł wiele, ale nie pozował na napoleonka. Natomiast w demokratycznej Polsce obecny prezes chce poprawić obraz SEP poprzez zakaz publikowania tekstów nieprzychylnych. Próbuje zamknąć mi usta. Niedoczekanie! Pierwej musiałby zlikwidować Internet. Wtedy na pewno przeszedłby do historii. A poważniej, kto od lat z niecierpliwością przebierał nogami i wspinał się na świecznik, musi akceptować tego konsekwencje, w tym większe narażenie na osady krytyczne. I musi dostrzegać subtelną różnicę między dobrowolnym stowarzyszeniem wyzwolenców a prywatnym folwarkiem.

Ogarnia mnie duma, kiedy na moje adresy internetowe napływają wyrazy poparcia i podziękowania, za to, co czynię. Co prawda tylko trzy listy pochodzą od profesorów, ale piszą inni naukowcy, inżynierowie praktycy, technicy, elektromonterzy i studenci. Piszą dawni moi uczniowie, piszą osoby przypadkowo spotkane i osoby zupełnie obce. Z kraju i z zagranicy. Ogarnia mnie duma, że jest tylu rozsądnych elektryków trafnie diagnozujących wieloletnią chorobę psychiczną mojego stowarzyszenia i sprzeciwiających się ostantacyjnemu propagowaniu zawodowej tępoty.

Gdańsk, 29 stycznia 2007 r.

*Edward Musiał*  
*Członek SEP od 1961 r.*

## **Załączniki**

### **Załącznik 1**

#### **Uchwała nr 5**

#### **XXXI Walnego Zjazdu Delegatów SEP, 28-30 czerwca 2002 roku w Zielonej Górze**

XXXI Walny Zjazd Delegatów SEP stwierdza, że rośnie liczba krytycznych uwag dotyczących błędów merytorycznych zawartych w wydawnictwach SEP, zarówno w opracowaniach książkowych, jak i czasopismach.

Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny oraz zarządy oddziałów do podjęcia merytorycznej dyskusji na ten temat oraz wypracowania programu wprowadzenia ostrej kontroli i recenzji wydawnictw SEP.

Zjazd stwierdza również, że na łamach prasy i wydawnictw stowarzyszeniowych brak jest odpowiedniej liczby komentarzy do przepisów i norm, zdarzają się przypadki nie odpowiadania na pytania techniczne, ograniczania publikacji artykułów zarówno krytycznych jak i prostujących błędne opinie. Zjawiska takie promują niską jakość i powinny zostać usunięte z praktyki SEP.

PS

Na tym walnym zjeździe nie byłem i z redagowaniem uchwały nie mam nic wspólnego.

*E.M.*

# STOWARZYSZENIE ELEKTRYKÓW POLSKICH

## Wydarzenia, fakty, opinie

### Głosy dyskusyjne przez Walnym Zjazdem Delegatów SEP

Otwarcie przez naszą redakcję łamów „Energetyki” na głosy dyskusyjne o Stowarzyszeniu Elektryków Polskich jeszcze przed łódzkim Zjazdem okazało się skuteczne, mimo **znanej niechęci, także i członków SEP, do publicznego zabierania głosu, a zwłaszcza głosu krytycznego**. Publikując w niniejszym numerze bardzo ostrą wypowiedź długoletniego, bo działającego już ponad 40 lat członka SEP, Kolegi dr. inż. Sławomira Partygi, jesteśmy przekonani, że dające się zauważyć **gorzyc odczuć i ostrość spojrzenia** wypływają przede wszystkim z głębokiego zatroskania o bliższą i dalszą przyszłość naszej wspólnej organizacji.

Wprawdzie po lekturze nasuwa się porównanie pióra Kolegi do ostrego skalpela chirurga wycinającego chorą tkankę, ale przecież ratuje on organizm przed rozwojem choroby. Kontynuując porównanie można także zwrócić uwagę, że swe dzieło chirurg kontynuuje nie zważając na to, że stan pozostałych organów chorego jest zadowalający, a nawet przeciwnie, właśnie dlatego sięga po skalpel, że dobry stan ogólny chorego rokuje w miarę szybkie wyleczenie.

Nie sposób także oprzeć się refleksji, że wprawdzie sama dyskusja jest wartością, ale jej celem jest poszukiwanie sposobów działań, realizacja jakich najskuteczniej doprowadzi do poprawy krytykowanej rzeczywistości organizacyjnej.

Redakcja

### Czy działalność SEP spełnia oczekiwania swoich członków?

Do kolejnego WZD pozostało kilka miesięcy i członkowie SEP, którym leży na sercu dobro Stowarzyszenia z troską obserwują **nie najlepszą sytuację wewnątrz i niestabilizowaną pozycję zewnętrzną naszej organizacji**.

Jak wiadomo tradycje i doświadczenia w działaniu są w SEP-ie prawie dziewięćdziesięcioletnie, zdawać by się więc mogło, że nic prostszego jak w przypadku trudności sięgać do skarbnicy tradycji i doświadczeń. Sytuacja kraju i Stowarzyszenia jest co prawda obecnie diametralnie różna niż 50 czy 30 lat temu, ale przecież doświadczenia zdobyte w działaniu mają w dużej mierze charakter uniwersalny. Problemów, z którymi boryka się nasze Stowarzyszenie jest jak wiemy dużo, a dyskusja na temat „co robić, aby było lepiej” nie rozwija się tak, jak byśmy tego chcieli – można powiedzieć, że jest jeszcze w powijakach [2, 3, 4].

Wszystkie wypowiedzi, na jakie się powołuję, mimo że ciekawe i dotykające spraw ważnych, takich jak komunikacja wewnątrz stowarzyszenia, kryteria, jakie powinni spełniać kandydaci do władz stowarzyszenia czy sprawa szkolnictwa zawodowego, nie wyczerpują listy problemów domagających się rozwiązania w następnej kadencji władz.

Nie sposób oczywiście w jednej publikacji poruszyć wszystkich problemów, ale spróbuję skoncentrować się na ważniejszych sprawach. Inaczej mówiąc szczególnie istotnych, jeśli ma się na celu przekonanie Kolegów, że przynależność do Stowarzyszenia daje satysfakcję, interesy wszystkich są jednakowo ważne i wspólnie działamy dla dobra wspólnego.

Moim zdaniem do takiej optymalnej sytuacji jeszcze daleko. Gorzej – myślę, że **w ostatnim czasie wytworzył się niebezpieczny rozdźwięk między oceną sytuacji ze szczebla władz Stowarzyszenia a odczuciem szeregowych członków**. Formalnie sprawy wyglądają „dobrze” – SEP opracowuje i składa memoranda, opinie, postulaty, przedstawiciele władz uczestniczą w imprezach towarzyskich i naukowo-technicznych, przesyłane są ze strony władz listy gratulacyjne z okazji jubileuszy, zawierane są dwustronne umowy o współpracy z agendami rządowymi itp. W dużej mierze wymienione działania można zakwalifikować do kategorii „działań marketingowych” nie zmieniających twardej rzeczywistości.

Niestety SEP nie wyciągnął praktycznych wniosków, jakie sam zainicjował w latach dziewięćdziesiątych [1]. Publikacja zawierająca wyniki badań nie utraciła do dziś prawie nic ze swej aktualności. Pozwolę sobie więc zacytować przykładowo jeden z jej fragmentów (str. 58): „Wieloletni dorobek SEP w zakresie opracowywanych Raportów o stanie polskiej elektryki i innych dokumentów skierowanych do urzędów centralnych i innych agend rządowych nie został wykorzystany”. **O niskiej skuteczności prób wpływu SEP na działania legislacyjne lub urzędy centralne, na przykład URE, świadczą przykłady związane z powstawaniem lub nowelizacjami: prawa energetycznego, prawa budowlanego, przekształceń restrukturyzacyjnych w energetyce zawodowej, powstawaniu rynku energii itp. Ile kontrowersji wywoływały decyzje URE w sprawie egzaminów na grupy kwalifikacyjne, przepisów w sprawie eksploatacji urządzeń i zasad przyłączania do sieci.**

Dyskusje toczone w SEP na wymienione przykładowo tematy ujawniły niepokojącą, jak na tradycje SEP, sytuację, że kolegę, który ma inne zdanie traktuje się (podobnie jak w polityce) jak wroga, a nie jak przyjaciela, który może ma rację, a może błędzi, ale na pewno działa w dobrej wierze! Takich przykładów lekceważenia dobrych zwyczajów, zdawałoby się zakorzenionych w SEP jest niestety więcej. Zanika na przykład, tradycyjna dobra praktyka ustalania stanowiska Stowarzyszenia po solidnej, rzeczowej dyskusji problemu. Na konferencji z okazji Międzynarodowego Dnia Elektryki [5] „zabrakło”, na przykład, w części dotyczącej energetyki czasu na dyskusję, podczas gdy „vipowscy” prezytery referatów mieli tego czasu pod dostatkiem, nawet gdy znacznie przedłużali swoje nie zawsze nowatorskie wynurzenia. Nie przeszkodziło to organizatorom imprezy w zaprezentowaniu wniosków, chociaż można mieć wątpliwości, czy był to rzeczywiście pogląd członków naszego Stowarzyszenia.

Łza się w oku kręci, gdy wspomnieć, że na organizowanych przez SEP od lat konferencjach, w tym międzynarodowych obrady w sekcjach polegały wyłącznie na dyskusji i omawianiu wcześniej opublikowanych referatów. Wtedy można było mówić, że wnioski i ustalenia są wspólnym dorobkiem uczestników.

Czy praktyka obecnie stosowana ma nas wprawić w nastrój zniechęcenia i pesymizmu? Chyba nie, bo organizatorzy mają na to sposób i zapraszają często na spotkania Tadeusza Drożdź, który komentuje satyrycznie bieżące wydarzenia, na ogół przy aprobacie sali.

Można więc chyba, zamiast komentarza przypomnieć anegdotę sprzed 2500 lat dotyczącą ...historii Persji<sup>1)</sup>. Król Kserkses, syn Dariusza, przed wyruszeniem na wyprawę wojenną do Grecji zwołał radę perskiej arystokracji i powiedział: „Wzwałem was, aby nie wydawało się, że postępuję wedle własnej woli. Pamiętajcie jednak, że waszym obowiązkiem nie jest radzić, lecz słuchać”.

Nieco żartobliwy ton mojej wypowiedzi nie uniemożliwia mi widzenia spraw, jakie wymagają dla dobra SEP rozwiązania. A oto niektóre z nich:

Czasopisma SEP utraciły dawną specjalizację tematyczną, wszyscy, łącznie ze *Spektrum* zajmują się wszystkim – myślę, że dzieje się tak ze szkodą dla czytelników, a w dalszej perspektywie również dla czasopism. Specjalizacja, jak się wydaje przestała obowiązywać również niektóre inne struktury SEP, na przykład Komitety – czy tak być powinno?

Czy podejmowane na szczeblu centralnym decyzje personalne nie powinny być poprzedzane dyskusją w nieco szerszym gronie? Wiem, że są argumenty przeciw, ale SEP przecież to nie zwykły pracodawca... to „stowarzyszenie przyjaciół”.

Wypada wspomnieć o sprawach gospodarczych – gdyż ta działalność była przez długie lata podstawą finansowania realizacji zadań statutowych SEP. Trwa kryzys finansowy agend gospodarczych SEP – od mojego artykułu [7], który niestety nie wywołał potrzebnej już wtedy dyskusji na ten temat, sprawy się pogorszyły. „Leczenie choroby”, które zaaplikowano w postaci zmiany Rad Nadzorczych BBJ i COSiW i nowelizacji regulaminów (nareszcie!) to za mało.

<sup>1)</sup> Na przykład III Konferencja „Elektrotermii”, Gliwice 1965, *Przegląd Elektro-techniczny* z. 12, 1965 r.

<sup>2)</sup> Anegdota zaczerpnięta z felietonu Stanisława Tyma, *Rzeczpospolita* 22–23. 01.2006 r.

Moim zdaniem potrzeba zmiany „filozofii” działania agend. Trzeba rozważyć przyznanie im osobowości prawnej i zaprzestać wymuszania corocznie arbitralnie określonych kwot na rzecz ZG, niezależnie od wyników finansowych, gdyż prowadzi to tylko do zagmatwania sytuacji i powstania „wirtualnej księgowości”.

W cytowanej już uprzednio publikacji Kolegi Tadeusza Malinowskiego [3] przedstawiono kryteria, jakimi Komisja Wyborcza powinna się kierować przy ustalaniu list kandydatów do władz SEP na nadchodzącym WZD. Jest to pewnie ze wszech miar słuszne, ale patrząc na to wszystko, co dzieje się wokół na przykład spraw gospodarczych w SEP można pomyśleć, że na poprzednim Zjeździe dano się zwieść pozorom. Czy wśród naszych decydentów nie ma takich, przed którymi przestrzega profesor Obłój [6]?

Wobec kryzysu w działalności agend gospodarczych coraz bardziej los Stowarzyszenia zależy od wyników działalności oddziałów. W tej dziedzinie mamy sytuację bardzo zróżnicowaną. Są oddziały prężne, które już posiadają albo dążą do uzyskania osobowości prawnej, są też i takie, które tracą członków i którym grozi zapaść finansowa. Myślę, że brak w Stowarzyszeniu poważnej dyskusji o tym, jak rozwiązać ten problem, ale i o tym, jak w przyszłym Zarządzie Głównym ma wyglądać reprezentacja oddziałów, które osobowość prawną posiadają, itp.

Bolesną sprawą jest brak pomocy Stowarzyszenia w rozwiązywaniu problemów wielu członków SEP, takich jak: zatrudnienie, pomoc w zmianie specjalizacji i szybka informacja techniczna.

Problemów do rozwiązania jest wiele – ale nie sądzę, aby wydłużanie ich listy było najważniejsze – myślę i mam nadzieję, że mój głos w przedzjazdowej dyskusji spełni oczekiwania, gdy stanie się „kamieniem”, który spowoduje „lawinę” innych wypowiedzi, może zawierających bardziej konkretne propozycje rozwiązań, wypowiedzi Koleżanek i Kolegów, którym dobro Stowarzyszenia leży na sercu.

Stawomir Partyga,  
członek SEP od 1963 roku

#### LITERATURA

- [1] Wenta K., Szymczak P., Durka W.: Funkcje założone i realizowane SEP a oczekiwania jego członków. Szczecin, czerwiec 1998
- [2] Seruga W.: I co dalej. List opublikowany na stronach internetowych OW SEP, luty 2005
- [3] Malinowski T.: Elementy działalności Komisji Wyborczej warunkujące optymalne wyniki. *Energetyka* 2005, nr 10
- [4] ZG SEP. Międzynarodowy Dzień Elektryki 2005. *Spektrum* 2005, nr 8–9
- [5] Lubczyński Z.: Zadania edukacyjne SEP w świetle uchwał XXI WZD SEP. *Spektrum* 2005, nr 11–12
- [6] Obłój K.: Toksyczni liderzy. *Rzeczpospolita*, 15 stycznia 2006
- [7] Partyga S.: Działalność gospodarcza SEP (artykuł dyskusyjny). *Energetyka* 2003, nr 10–11





### Stowarzyszenie Elektryków Polskich Oddział Gdańsk

NIP 583-001-09-29  
[www.sep.gda.pl](http://www.sep.gda.pl)

ul. Rajska 6 pok. 325  
80 – 850 Gdańsk  
tel./fax (058) 301-49-24

L.dz.108/Gd/2002

Gdańsk, dn. 2002-11-14

Kolega Stanisław Bolkowski  
Prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich  
ul. Świętokrzyska 14 A  
00-050 Warszawa

Szanowny Kolego Prezesie,

Oddział Gdański Stowarzyszenia Elektryków Polskich przesyła w załączeniu (zał. 1) kopię wystąpienia do Pana Marka Pola, Wicepremiera i Ministra Infrastruktury, w sprawie poważnych błędów merytorycznych w treści Rozporządzenia Ministra Infrastruktury z dnia 12 kwietnia 2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie (Dz. U. nr 75, poz. 690).

Przed przewidywaną nowelizacją tego rozporządzenia środowisko elektryków wysuwało postulaty korekty błędów popełnionych w poprzedniej redakcji, w części dotyczącej instalacji elektrycznych. Zamiast korekty błędów nastąpiła ich eskalacja.

Wydany ostatnio przez wydawnictwo COBO-PROFIL komentarz do znowelizowanego rozporządzenia wśród jego autorów wymienia p. mgr. inż. Andrzeja Boczkowskiego i według naszego rozeznania jest on w tym zespole jedyną osobą uchodzącą za elektryka, a zatem jedyną osobą odpowiedzialną za utrzymanie wcześniejszych błędów i wprowadzenie nowych ekscentrycznych wymysłów dot. instalacji elektrycznych. Domagamy się zatem:

1. Wszczęcia postępowania wyjaśniającego, czy w pracach nad nowelizacją rozporządzenia p. A. Boczkowski reprezentował wyłącznie siebie samego, czy też występował jako przedstawiciel Stowarzyszenia Elektryków Polskich, a jeśli tak, to z czyjego upoważnienia.
2. Odsunięcia p. A. Boczkowskiego od prac merytorycznych w Stowarzyszeniu, w tym – usunięcia go ze składu Centralnej Komisji Norm i Przepisów Elektrycznych, do której został włączony wbrew danej nam obietnicy.

Do zajęcia tak radykalnego stanowiska skłania nas obserwacja kilkuletnich poczynań p. A. Boczkowskiego, jako przewodniczącego CKSiUE, forsującego błędne rozwiązania techniczne, ośmieszane następnie w prasie technicznej krajowej i zagranicznej (zał. 2 i 3). Nie bez znaczenia jest też styl postępowania preferujący zakulisowe knowania o niejasnych pobudkach, lekceważące powszechnie uznane reguły techniczne, czyli rozstrzygnięcia problemów technicznych przyjęte przez kompetentne gremia uznanych specjalistów krajowych i międzynarodowych.

Ze zdziwieniem przyjmujemy kolejne wiadomości, iż Zarząd Główny rozważa „utworzenie systemu kontroli jakości instalacji elektrycznych” wsłuchując się w rady i propozycje właśnie p. A. Boczkowskiego. Naszym zdaniem nie wróży to nic dobrego i z zainteresowaniem oczekujemy na wnioski z zebrania Zarządu Głównego, które ma się odbyć w dniu 28 listopada br.

W rozpoczynającej się kadencji obiecaliśmy włączyć się aktywnie w prace Centralnej Komisji Norm i Przepisów Elektrycznych w trosce o poprawę bardzo niezadowolającej jakości

Stowarzyszenie Elektryków Polskich  
Oddział Gdańsk





Stowarzyszenie Elektryków Polskich  
Oddział Gdańsk

NIP 583-001-09-29  
[www.sep.gda.pl](http://www.sep.gda.pl)

ul. Rajska 6 pok. 325  
80 – 850 Gdańsk  
tel./fax (058) 301-49-24

norm i przepisów oraz komentarzy do nich. Skoro jednak Zarząd Główny tej troski nie podziela, bo deleguje do CKNiPE osobę znaną z destruktywnej działalności w sferze norm i przepisów, to Oddział Gdański będzie zmuszony ponownie rozważyć swoją gotowość współpracy. Dowiadujemy się, że Oddział Bydgoski już wcześniej ze współpracy zrezygnował ze względu na złe rokowania co do składu CKNiPE.

Oczekujemy zdecydowanych kroków i łączymy wyrazy szacunku

Załączniki

PREZES  
Oddziału Gdańskiego SEP  
*Andrzej Waurzyński*  
Andrzej Waurzyński

Stowarzyszenie Elektryków Polskich  
Oddział Gdańsk